

Zadrożyńska, Anna

Tradycja i współczesność w obrzędach wsi okolic Kołbieli

Rocznik Mazowiecki 9, 39-54

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANNA ZADROŻYŃSKA

TRADYCJA I WSPÓLCZESNOŚĆ W OBRZĘDACH WSI OKOLIC KOŁBIELI

Tytuł tego artykułu sugeruje, że traktować on będzie o dwóch warstwach kultury: tradycji i współczesności. Zawarta więc została sugestia, że możliwe jest ich wyodrębnienie przy analizie i interpretacji zebranych materiałów. Warstwy te jednak są niezwykle trudne do rozdzielenia. Wydaje się, że każdy obecnie zbierany materiał terenowy zawiera elementy tradycji i współczesności. Obraz kultury uzyskany z tych informacji, a wykonany przez zamierzone zatrzymanie czasu, jawi się jako system kontynuacji, przetworzeń, adaptacji i twórczości w obrębie dostępnych treści kulturowych i reguł ich łączenia. Trzeba też dodać, że z dotychczasowych analiz wynika, że właśnie te reguły są najtrwałszym elementem kultury. Przez tradycję w kulturze rozumiem treści i reguły ich wiązania, wynikające z modelu kultury tradycyjnej¹. Tym samym nie określam dokładnego czasu ich występowania, choć należy sądzić, że model ten ujmuje kulturę chłopską przede wszystkim w przeszłości. Zwiększone bowiem tempo przemian obserwowaliśmy po ostatniej wojnie, co sądzić pozwala, że obraz kultury polskiej wsi uległ dość znacznemu przekształceniu. Warstwa więc, którą nazywa się współczesnością, może zostać określona tylko przez swoisty dla powojennych przemian zbiór przetworzeń.

Etnolog bada przede wszystkim kulturę tradycyjną. Do takiej z pewnością można zaliczyć kulturę chłopską. Badania kultury tradycyjnej w Polsce oznaczają więc dla etnologii przede wszystkim penetrację i badania terenowe wśród mieszkańców wsi. Sądzę, że w tzw. kulturze współczesnej wsi polskiej istnieją dość wyraźne ślady tradycji, czyli bezpośredniego przekazu reguł i treści kultury. Proponuję analizę i interpretację pod tym kątem zebranych materiałów terenowych.

¹ Model ten opracowałam w książce *Homo faber i homo ludens. Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa 1983.

Badania etnograficzne we wsiach okolic Kołbieli prowadzono w dwóch etapach. Pierwsze z nich, przeprowadzone w latach 1969—1971, poświęcone były przede wszystkim penetracji wsi celem ogólnego poznania elementów, treści kultury. Drugi etap, lata 1978—1979, realizowany był pod kątem szerszego planu naukowego. Wiązał się z pracami w obrębie problemu węzłowego, podjętymi przez pracowników Katedry Etnografii Uniwersytetu Warszawskiego oraz współpracowników innych instytucji². Chodziło o poszerzenie materiałów porównawczych informujących o sposobach świętowania. Miała to być dokładna egzemplifikacja sformułowanych wcześniej, a wynikających z literatury i innych materiałów terenowych, reguł kultury. Interpretacja szczegółowych danych dokonywana była przez odniesienie faktów do modelu kultury tradycyjnej. To zaś pozwoliło na sformułowanie wstępnych wniosków wiążących kulturę tradycyjną i współczesną.

Osobnego wyjaśnienia wymagają badania w ogóle obrzędowości. Powodem tego jest przede wszystkim sąd, że nawet współczesne obrzędy można traktować jako swoisty rodzaj syntezy. Pozwala to przede wszystkim na analizę stałych w nich sekwencji odtwarzających reguły łączenia treści, operowania symbolami. Każdy z obrzędów może być traktowany jako rodzaj strukturalnego węzła, łączącego rzeczywistość i nierzeczywistość, istnienie realne i domniemane, życie i śmierć. One to informują o światopoglądzie, łączącym przeciwieństwa w jednym wystarczająco spójnym systemie świętowania. Badania więc nad dawniej praktykowanymi i spotykanymi współcześnie obrzędami, przemianą świętowania, jego laicyzacją prowadzić mogą do nakreślenia zasad i „kanałów” zmian w kulturze³.

Badania obrzędów (w obydwu etapach realizacji) przeprowadzono we wsiach: Kąty, Chrosna, Człekówka, Zabieżka, Ponurzyca, Radachówka, Gadka, Sufczyn, Wola Sufczyńska, Głupianka, Władzien oraz w samej Kołbieli. W materiałach zanotowano przede wszystkim w s p ó ł c z e s n y stan obrzędowości, to znaczy obecnie praktykowane formy i wykorzystywane treści. Umożliwia to analizowanie tradycji i zmian w obrazie aktualnych obrzędów. Rozmówcy przekazywali dość jasne informacje, z których możliwe jest interpretacyjne wyodrębnienie dawnych, tradycyjnych nawyków obchodzenia święta (obrzędu). Oczywiście jest, że ich ideologia nie była uświadamiana. To zaś, co odkrywa badacz, jest wynikiem przyjętego przez niego sposobu analizy i wyjaśniania. Jednak

² Był to problem węzłowy, 11.1.V.2, temat: „Praca — nie praca, a system wartościowania”. Badania i opracowanie materiałów zakończone zostały w 1980 r.

³ Planuje się wydanie monografii rejonu Kołbieli. W jej pierwszym tomie znajdują się trzy opracowania poświęcone obrzędowości okolicznych wsi. Będą to artykuły omawiające obrzędy doroczne, rodzinne i współczesne. Prezentowany tu tekst jest skróto wym ujęciem całego tematu.

wszystko to przejawiało się wyraźnie w opowiadaniach mieszkańców, gdy ludzie porównywali dawne, znane z przekazów rodziców lub zapamiętane uroczystości. Szczególnie natomiast wyraźnie pojawiały się poszukiwane informacje, gdy mówiono o świeckich odpowiednikach, czy ich laickich propozycjach w dzisiejszej kulturze. Przede wszystkim więc pokażę te wyniki badań.

Na szczególne wyróżnienie spośród materiałów odnoszących się do współczesnego stanu obrzędów zasługują te, które znaczą koniec i początek ludzkiego życia. Są to obrzęd chrztu i odpowiadający mu świecki rytuał nadania imienia w Urzędzie Stanu Cywilnego oraz ceremoniał pogrzebu. Dotyczą one najistotniejszych momentów rzeczywistego istnienia. W takich właśnie wypadkach zerwanie z tradycją okazuje się najtrudniejsze. Doświadczenia poprzednich pokoleń wykazały słuszność tradycyjnego postępowania. Obrzędy te bowiem jednoznacznie dotyczą najcenniejszych dla człowieka wartości: życia i śmierci. Innymi słowy, jak ujmował to tradycyjny światopogląd, odnoszą się do dwóch rodzajów istnienia. W tych też obrzędach tradycja polskiej kultury w ogóle (a studiując ten problem szerzej — tradycja chyba wszystkich społeczności świata) wykazuje największy stopień zachowawczości, choć formy bywały różne i zmienne. Analiza zaś świeckich propozycji związanych z nadaniem imienia, pogrzebem, a nawet zawarciem małżeństwa wykazuje, że kontynuują one jednak, choć w okrojonej formie, tradycyjny schemat. Zasadnicze różnice tych rozwiązań wynikają z odmiennych systemów wartościowania powołujących uroczystości.

Schemat tradycyjnego obrzędu nadania imienia wraz z chrztem kościelnym, który miał (i ma) włączać człowieka do grona realnie istniejących ludzi, można przedstawić następująco:

1. Uczłowieczanie w kulturze tradycyjnej zaczynało się na długo przed narodzeniem dziecka. Temu, by człowiek narodził się do rzeczywistego życia, służył szereg zabiegów racjonalnych i magicznych, stosowanych do przyszłej matki. Podczas rozmów we wsiach okolic Kołbieli mówiono, że wiedzę o okresie ciąży do tej pory przekazuje się córkom, choć te nie zawsze tego słuchają. Ciężarna więc powinna pielęgnować w sobie najszlachetniejsze cechy, by dziecko też je miało. Powinna przestrzegać rygorów na nią nakładanych, takich jak np. zakaz przechodzenia przez sznur, lejce końskie, nitki, kłębki, puste miski, bo rozwiązanie będzie trudne. Nie wolno jej było nosić wody ze studni (bo się robaki załęgna), przyglądać się zwierzętom, kalekom, patrzeć przez dziurkę od klucza. Nie wolno jej nikogo krzywdzić, ale także odmówić pożyczania czegokolwiek. Nie mogła też trzymać dziecka do chrztu. Mogła natomiast brać udział w pogrzebie pod warunkiem, że nie przyglądała się nieboszczykowi. Spotkanie ciężarnej na drodze nie wróżyło niczego złego. W okresie ciąży i aż do kościelnego chrztu należało powstrzymać się od stosunków

seksualnych. Wolno jej było odwiedzać tylko rodzinę, zaś musiała wystrzegać się obcych⁴.

2. Temu samemu celowi służyły również zabiegi magiczne stosowane przy porodzie i tuż po nim. Zamykano więc wtedy w izbie okna, przecięciano łóżko, przygotowywano czyste szmaty i wodę, rozplątywano wszystkie supły i włosy położnicy. Przeciągano ją przez chomąto dla ułatwienia porodu. W izbie panować musiała cisza. Poród przyjmowała „babka”. Ona też zawiązywała dziecku pępek i kąpała po porodzie. Przed włożeniem dziecka do wody żegnała je znakiem krzyża, wlewała do wody napar z rumianku, mięty lub kory dębowej. Dolewała również wodę święconą. Po kąpieli wodę wylewała za płot. Musiała to uczynić przed zachodem słońca i „pod słońce”. Czasami wodę tę wylewano za drogę lub na skrzyżowanie. Łóżysko i „czepek” dziecka „babka” zakopywała w oborze pod obornikiem. Miało ono moc leczenia plam lub znamion u dzieci. Ojciec oglądał swe nowo narodzone dziecko po wykąpaniu i ubraniu. Nie wolno natomiast mu było pocałować noworodka przed chrztem. Musiał postawić „pępkowe”, to znaczy poczęstować „babkę” i domowników zaraz po urodzeniu się dziecka. Uważano, że czas, w którym urodziło się dziecko, jest wróżbą dla jego przyszłego życia. Tak więc dniami szczęśliwymi były środa, wszystkie dni świąteczne, sobota. Piątek zaś był dniem wyraźnie nieszczęśliwym. Najlepsze miesiące do urodzin to przede wszystkim styczeń, luty i maj. Nie mówiono też obcym o dziecku, dopóki nie zostało ochrzczone.

3. Kulminację obrzędu stanowi do dziś rytuał nadania dziecku imienia, wskazujący na przyjęcie nowego człowieka do społeczności, choć na wyjątkowych jeszcze prawach. Do chwili otrzymania imienia dziecko nie jest uznawane jeszcze za człowieka. Starano się uczynić to jak najszybciej. Gdy dziecko nie było zbyt silne, „chrzczono je z wody” zaraz po urodzeniu. Dawniej mówiono, że nie powinno umrzeć bez chrztu. Gdyby tak się stało, trzeba było pochować je w niepoświęconej ziemi, tam gdzie chowano wszystkich, którzy zmarli nienaturalną śmiercią. Powiadali też, że jak nie ochrzczone, to w ogóle nie istnieje. Dziecko znajdowało się więc w próżni między dwoma rodzajami istnienia: nie należało już do świata, z którego się wyłoniło (a gdzie odejdzie po śmierci), lecz nie należało jeszcze do świata człowieka. Chrzest „z wody”, kościelny czy w ogóle nadanie imienia stawało się świętem, które kreowało rzeczywiście życie nowego człowieka. Powiadano: „dzieci nie ochrzczone, a zmarłe są gwiazdkami na niebie”, „jak nie chrzczony — nie istnieje”. By człowiek mógł zaistnieć w sferze realnego świata ludzi, dokonać się musi obrzęd,

⁴ Materiały wykorzystane w artykule zebrane były przez studentów etnografii Uniwersytetu Warszawskiego, mgr Małgorzatę Orlewicz z Państwowego Muzeum Etnograficznego oraz autorkę. Znajdują się one w Archiwum Katedry Etnografii UW.

symboliczne przekroczenie granic dwóch sfer, rekreacja nowego istnienia. Oto jego scenariusz:

a) przed uroczystością sprząta się dom, zdobi izbę kwiatami, tworzy przestrzeń świętowania;

b) uroczystość odbywa się w niedzielę lub inne święto kościelne, gdy ludzie nie pracują. We wsiach kołbielskich powiadają, że człowiek musi mieć czas na tę uroczystość. Nie odbywa się ona nigdy w dzień powszedni;

c) główny rytuał dokonywany jest w kościele, miejscu świętym;

d) dokonuje go przedstawiciel ponadludzkiej hierarchii władzy, mediator między bogiem a ludźmi, pośrednik między „tym” a „tamtym” światem. To on przyjmuje wyznanie wiary;

e) chrzest polega na symbolicznym obmyciu dziecka wodą i pokropieniu nią wszystkich zebranych, wypowiedzeniu rytualnych słów, wykonaniu rytualnych gestów, nadaniu imienia. Imię mogło być imieniem patrona. Wybierano je po urodzeniu się dziecka i trzymano w tajemnicy aż do chrztu. Podczas tego rytuału dokonywały się dwie sprawy. Dziecko zostawało oczyszczone ze zmyzy „tamtego świata”, z którego przybyło na „ten świat”. Taką interpretację wzmacnia ponadto wypowiedzenie podczas chrztu modlitwy, będącej rodzajem egzekwii. Zmyza więc nowo narodzonego pochodzić musi spoza świata ludzi. Oddalenie jej pozwala rozpocząć życie. Wtedy nadaje się dziecku imię, znak ziemskiego istnienia;

f) dziecko do chrztu trzymają rodzice chrzestni. Stawali się od tej pory dla niego ludźmi bliskimi, zobowiązanymi do szczególnej opieki. Odtąd brać mieli udział we wszystkich uroczystościach związanych z ich chrzestnym synem. We wsiach kołbielskich mówiono, że w razie śmierci rodziców chrzestni nie przejmują opieki nad dzieckiem. Pozostają jednak w ciągłym z nim kontakcie. W świetle innych materiałów można tę parę ludzi traktować jako inicjacyjnych opiekunów, którzy symbolicznie wprowadzają małego człowieka w świat żywych;

g) po powrocie z kościoła odbywa się uczta. Na szczególną uwagę zasługuje tu, współcześnie szczególnie szeroko praktykowane (nie tylko we wsiach kołbielskich), czczenie chrztu przez spożycie dużej ilości alkoholu. Etnologia odwołuje się tu do specjalnej roli, jaką alkohol w ogóle pełnił w obrzędach różnych społeczności. Był on bowiem jednym z popularnych środków halucynogennych, wprowadzających uczestników obrzędów w stan oszołomienia. Jak wynika to ze studiów porównawczych, działo się to tylko w przypadkach świąt, gdy człowiek miał przekraczać granice dwóch sfer istnienia. Oznaczało wkroczenie w inaczej zorganizowane, niż ludzka, przestrzenie i czas. Potem musiał nastąpić powrót symbolicznie znaczonej obfitością jadła. Rzeczywistość człowieka ponownie się stabilizowała. We współczesnej obrzędowości taka interpretacja jest niewystar-

czająca, choć użyteczna. Pozwala tropić przeszłość i analizować dzisiejsze nadużywanie dawnych symboli;

h) wynika z tego, że podczas chrztu występują wszystkie cechy święta⁵: czas i przestrzeń stają się niezwykle, specjalnie się je wydziela na czas obrzędu, dobiera się grono uczestników, zaś między nimi powstaje nowa więź (na przykład rodzice chrzestni). Wykorzystywane są symbole śmierci i życia, które od tej chwili mają wyznaczać drogę nowemu człowiekowi;

i) we wsiach kołbielskich powiadają po przyjechaniu od chrztu: „zabraliśmy Żyda, przywieźliśmy chrześcijanina”, „zabraliśmy leleka, przywieźliśmy człowieka”. Żyd, lelek — „miana” obcych, chrześcijanin, człowiek — muszą być traktowane jako synonimy „swoich”. Wskazuje na to kierunek światopoglądowego widzenia problemu. Chrzest umożliwia przejście od „obcości”, pozaziemskiego istnienia nowo narodzonego, do „swojskości” — człowieczego ziemskiego bytowania, od nierzeczywistości do realności. To przejście podkreślane bywa znakiem więzi i wzajemności, jakimi są prezenty-dary, ofiarowywane z okazji obrzędu.

Obrzęd świeckiego nadania imienia przebiega podobnie:

1. może być dokonany każdego dnia, nie musi to być dzień wolny od pracy czy świąteczny (choć ludzie do tego dążą);

2. odbywa się w Urzędzie Gminnym, w specjalnie na ten cel przygotowanej sali przyozdobionej kwiatami;

3. dokonuje go pracownik Urzędu Gminnego, więc przedstawiciel władzy (swoiste „świeckie sacrum”), świecki „mediator” (analiza sakralności władzy upoważnia do takiego określenia);

4. on to nadaje dziecku imię w obecności rodziców, honorowych opiekunów, zaproszonych gości;

5. wypowiada także „rytualne” słowa, zobowiązujące wszystkich obecnych, a szczególnie rodziców, do obywatelskiego wychowania dziecka;

6. rodzicom wręcza podarunek dla dziecka (np. książeczkę PKO z początkowym wkładem). Rodzice poza tym czasami dostają od przedstawiciela instytucji, gdzie pracują, podobny prezent;

7. uroczystości towarzyszy muzyka z płyt;

8. dziecko, jak powiadali nasi rozmówcy, zostało zarejestrowane.

Ten scenariusz niewiele różni się od poprzedniego.

Dla uczestników tej uroczystości w obydwu wypadkach czas i przestrzeń stają się niezwykle, swoiście sakralne. Rytuał świecki podtrzymuje i podkreśla właśnie te cechy, które mieszczą się w tradycyjnej regule święta. Uczestnicy świeckiej uroczystości dzielą się na takie same jak niegdyś grupy: rodzice, inicjacyjni opiekunowie, widzowie. Przedsta-

⁵ Zainteresowanych odsyłam do R. Caillouis, *Zywiot i ład*, Warszawa 1976 oraz M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*, Warszawa 1970.

wiciele władz celebrujący obrzęd nadal przejawiają cechy „mediatorów” pomiędzy światem codzienności ludzi i niecodziennym światem władzy, w tym wypadku państwowej. Zobowiązanie do obywatelskiego wychowania jest rodzajem przysięgi. W niej natomiast tkwi, z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę, odwołanie się do pozaludzkich norm i sankcji.

Pomimo że uroczystość świeckiego nadania imienia jest miła dla biorących w niej udział ludzi, to jak powiadają, innego ma ducha. Obrzęd świecki bowiem wiąże ludzi tylko z ich światem. O tym mówią słowa wypowiedziane podczas uroczystości. Można je interpretować jako zwerbalizowanie symbolu ustanowienia życia człowieka. Wchodzi on w społeczny system ludzi, w którym obowiązują normy obywatelskiej organizacji. Pominięta zostaje idea wszechzwiązku życia i śmierci. Scenariusz świeckiego obrzędu nadania imienia stanowi część dawnego obrzędu inicjacyjnego. Tak też jest przyjmowany przez mieszkańców penetrowanych wsi.

W materiałach ze wsi kołbielskich dość często wspomina się inny obrzęd kościelny związany z nadaniem imienia. Jest nim bierzmowanie. Wtedy człowiek otrzymuje nowe imię, które sam sobie wybiera. Rozmówcy z kołbielskich wsi twierdzili, że imię to nie może być innym wyjawione, aby uniemożliwić rzucenie złych czarów na noszącego je człowieka. W innych materiałach nie spotkałam takiej interpretacji bierzmowania. Literatura dotycząca tradycyjnej obrzędowości pomija milczeniem właśnie ten kościelny sakrament, nie przywiązując do niego prawie żadnego znaczenia. Może więc we współczesnych sposobach świętowania zabrakło niezwykłości i ludzie równoważą to przez odnajdywanie nowych możliwości? Bo ten fragment bierzmowania można interpretować jako próbę nawiązania kontaktów z „tamtym” światem. Inicjacyjne imię od bierzmowania staje się tajemnicą pomiędzy człowiekiem a mieszkańcami domniemanych sfer istnienia. Wtedy tylko rzeczywisty świat nie mógłby się o nim dowiedzieć. I nie wiedzieli tego nawet najbliżsi. Była to sprawa między człowiekiem a sankcjonującym imię „mediatorem”, który najczęściej pojawiał się tylko raz w życiu człowieka (bierzmowania dokonuje biskup). Dawniej, jak twierdzili mieszkańcy kołbielskich wiosek, nie było przy tym sakramencie nawet świadków. Nie było więc szansy na wyjawienie tajemnicy.

Obrzęd pogrzebu jest do tej pory niewiele zmieniony. Potwierdzają to rozmówcy z kołbielskich wsi. Oczywiście, wiadano o istnieniu świeckich pogrzebów, jednak nikt z mieszkańców nie zetknął się z nimi bezpośrednio. Dziś, jak dawniej, zapowiedź ostatecznego odejścia człowieka zaczyna się odczytywaniem znaków śmierci i jej przewidywaniem. Powtarzają się więc informacje zapisane w materiałach etnograficznych na przestrzeni co najmniej ostatniego wieku. Są nimi: wycie psa, skrzypienie okien, krakanie wrony itd. Znali je również mieszkańcy wsi okolic Kołbieli. Praktykowali też sposoby pomagania człowiekowi w przekra-

czaniu granicy dwóch światów. Dziś najczęściej ograniczają się one do odmawiania modlitwy. Z chwilą stwierdzenia zgonu rozpoczynają się przygotowania do obrzędu. Zaczynają działać zakazy i nakazy obowiązujące zawsze w chwilach wkraczania czasu niezwykłego, czasu śmierci. Przerzywa się pracę, odwołuje inne uroczystości, w izbie zasłania się lustra, zatrzymuje zegary. Nikt nie ośmiela się głośno mówić, śmiać, przeklinać. Zmarłego myją, ubierają w nowe ubranie. Czuwa się przy nim odmawiając modlitwy, śpiewając nabożne pieśni. Trumnę z domu wynoszą dorośli. Wskazane jest też, by byli to obcy, nikt z rodziny. Po wyniesieniu trumny w domu otwiera się wszystkie okna i odrzwia w budynkach gospodarskich. Do kościoła wraz z trumną niesie się chleb. Można przypuszczać, że ta część pogrzebu nie byłaby zmieniona nawet w przypadku pogrzebu świeckiego.

Pogrzeb kościelny, zasadnicza część uroczystości rozstania się z człowiekiem, odbywa się w kościele i na cmentarzu. Gdy we wsi nie było kościoła, wszyscy jej mieszkańcy odprowadzali trumnę i kondukt do krzyża („w każdej wsi jest krzyż” — powiadali). Dalej towarzyszyli zmarłemu tylko najbliżsi. Z kościoła, po odprawieniu modłów, kondukt wyruszał na cmentarz. Prowadził go człowiek niosący krzyż. Za nim szedł celebrujący uroczystość ksiądz. Dalej niosący trumnę, rodzina z kwiatami i ci wszyscy, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze. Dziś kondukt pogrzebowy tworzą najczęściej tylko bliscy. Dawniej po pogrzebie prawie zawsze następował poczęstunek (zwany „poczęstnym” lub „pogrzebem”, rzadziej „stypą”), na który zapraszano wszystkich odprowadzających zmarłego do grobu. Na ucztę składało się często nawet dość obfite jedzenie i alkohol. Dawniej też można było wtedy wspominać zmarłego, śpiewać zaduszne pieśni. Dziś nadal praktykuje się zwyczaj pogrzebowego poczęstunku, lecz biorą w nim udział tylko członkowie najbliższej rodziny zmarłego.

Po pogrzebie obowiązywała i nadal obowiązuje żałoba, zewnętrzny znak zaistniałej niedawno śmierci. Bliska rodzina, jak twierdzą informatorzy, powinna ją nosić od sześciu miesięcy do roku (czarna przepaska na rękawie czy kłapie marynarki, u kobiet czarna chustka na głowie, rzadziej czarne ubranie). Ale dziś, jak mówili rozmówcy, nikt tak długo żałoby nie przestrzega. W tym czasie nie wolno urządzać wesel ani innych radosnych uroczystości. Nie bierze się udziału w zabawach organizowanych przez innych. Zamawia się też msze w intencji zmarłego. Czynić się to powinno również w rocznicę jego śmierci, co zresztą jest rzadziej praktykowane. Pamięć o zmarłych demonstruje się zasadniczo raz do roku podczas Święta Zmarłych. Wtedy w kościele odprawiana jest msza św. za dusze tych, którzy odeszli. Chodzi się tego dnia na cmentarz, zanoszą groby kwiaty, zapala znicze. Wieczorem, zwłaszcza gdy przyjeżdżają z rzadka widywani członkowie rodziny, urządza się uroczystą kolację.

Mieszkańcy wsi okolic Kołbieli, jak wspominałam, nie praktykują świeckich pogrzebów. Jednak jedna z rozmówczyń opowiadała o takiej uroczystości, z którą zetknęła się bezpośrednio. Był to, jak mówiła, „pogrzeb po cywilnemu”, „po partyjnemu”. Według niej niewiele różnił się od pogrzebu kościelnego, choć „duch był inny”. Brali w tej uroczystości udział przedstawiciele gminy i kierownik szkoły w Kołbieli. Nad grobem były przemówienia. Przyniesiono kwiaty.

Ceremonia tradycyjnego pogrzebu może być wyjaśniana jako droga człowieka ze świata żywych do „tamtego” świata. O ile obrzędy narodzinowe sugerują, że pojawia się on „stamtąd”, o tyle podczas pogrzebu zupełnie wyraźnie oddaje się człowieka zaświatom. Ziemską powłoka — ciało — oddana zostaje ziemi, nie zapala się nowego ognia, przerywa pracę, zatrzymuje zegary, zachowuje powagę. Wszystko to można traktować jako znaki końca ziemskiego bytowania, wstrzymanie działania reguł „tego” świata. Ceremonia odbywa się w przestrzeni niezwyklej. Najpierw dom i obejście naznaczone zostają piętnem śmierci. Potem uczestnicy pożegnania przenoszą się do kościoła, by następnie przejść do ziemskiej wprawdzie, lecz przeznaczonej dla mieszkańców „tamtego” świata przestrzeni cmentarza. Kondukt złożony z najbliższych i znajomych odprowadza nieżyjącego człowieka do grobu.

Po pogrzebie obowiązuje żałoba i pamięć o zadbanie miejsca ostatniego spoczynku zmarłego. Wszystko, co człowiecze, dla jednego ze „swoich” zostało zakończone. Przeszedł do pozaziemskiego bytowania. Dla żywych każde wkroczenie śmierci staje się znakiem wyczerpywania się życia. Wymaga rekreowania ludzkiego porządku. Po pogrzebie następuje więc uczta. Również i tu alkohol wskazuje, że może to być symboliczna wędrówka w zaświaty i wreszcie powrót do codzienności. Podczas pogrzebu, po nim, w rocznicę śmierci, na Święto Zmarłych na groby zanoszą się kwiaty, zapala znicze. Jeżeli potraktuje się je jako znaki, symbole życia, wtedy okaże się, że każda sytuacja związana ze śmiercią jest w kulturze tradycyjnej równoważona znakami życia. Życie nie istnieje bez śmierci, tylko poprzez nią może się odnawiać.

Pogrzeb świecki zaznacza tylko koniec ziemskiego życia. Nie przeprowadza poza granicę ziemskiego bytowania. Nie otwiera możliwości innej sfery istnienia. Powtarza się sytuacja podobna ceremonii nadania imienia. Najważniejsza część święta, wyrażająca sens światopoglądu, zostaje tu odrzucona. Następuje przerwanie łańcucha związków pomiędzy różnymi sferami istnienia, choć symbole nadal nawiązują do tradycji.

Tradycyjne obrzędy pogrzebowe i chrzest łączyły w jedność napotykaną przez człowieka przeciwieństwa. Niezwykły i niewidzialny świat miał przemożny wpływ na zwykły i widzialny świat ludzi. Dawał znać o sobie w szczególnych chwilach. Wtedy następowały obrzędy. Należy więc traktować przede wszystkim jako przejawy zasadniczego w kulturze

tradycyjnej sposobu widzenia wszechświata, klasyfikacji czasu, przestrzeni i przynależnych im bytów.

Zawarcie związku małżeńskiego wykorzystywało w kulturze tradycyjnej również te zasady. Wielokrotnie określano wesele jako obrzęd inicjacyjny czy uobywatelniający. Człowiek dorosły w tradycyjnej społeczności oznaczał człowieka żonatego czy kobietę zamężną. Młodzieżą byli wszyscy wolni ludzie wcale nie pierwszej młodości. Przekroczenie jednak wieku przeznaczonego do utworzenia rodziny spotykało się ze społeczną dezaprobatą. Wszyscy więc starali się zadośćuczynić tej normie. Wesele było zakończeniem wieku młodości i wkroczeniem w dojrzały wiek, któremu przynależna jest powaga, praca i życie publiczne. Przejście to wymagało obrzędu, kreowania nowego porządku życia jednostek, rodzin, społeczności.

Obecnie praktykuje się dwie formy zawierania tego związku: cywilną i kościelną. W badanych wsiach, jak twierdzili nasi rozmówcy, wszyscy zawsze brali obydwie śluby i nie zdarzało się, by ktoś nie dopełnił ceremonii kościelnej. Najczęściej też dąży się do tego, by obydwie rytuały odbyły się tego samego dnia.

Można w obrzędzie weselnym wyróżnić obowiązującą i trwałą warstwę zwyczajową oraz oficjalne obrzędy (kościelny lub cywilny). To one dziś stanowią kulminację uroczystości, choć są tylko swoistym rodzajem „załatwienia sprawy”. Tło zwyczajowe natomiast pozostaje nadal atrakcją obrzędu.

Mieszkańcy wsi pod Kołbielą dawniej (mniej więcej po drugiej wojnie światowej) przy kojarzeniu małżeństw posługiwali się swatem. Ten (czy ta) załatwiał większość spraw pomiędzy rodzinami młodych. Gdy dochodziło już do porozumienia, „zmówin”, organizował je tak, by wszystko zostało dokładnie wyjaśnione. Mówiono, że swaty przychodziły najczęściej w czwartek, w sobotę dawano na zapowiedzi, a za trzy niedziele odbywał się ślub. Dziś już nie ma swatów. Podobną czasami funkcję pełnią po prostu koledzy czy znajomi, przedstawiając sobie odpowiednich w ich mniemaniu kandydatów do małżeństwa. Zmieniły się również możliwości wyboru małżonka. Rozszerzyły się kontakty towarzyskie. Zrelaksowały się rygory i zakazy z dziedziny obyczajowości. Wszystko to nakazywałoby sądzić, że istnieją większe możliwości wyszukania sobie towarzysza dalszego życia. Otóż w praktyce okazuje się, że nadal poszukuje się zawsze kogoś z tej samej lub pobliskiej wsi.

Na wesele trzeba było zapraszać. Tak jest i obecnie. Każdy może przyjść na ślub do kościoła. Natomiast wesele, zabawa i uczta są tylko dla wybranych, zapraszanych osobiście (coraz rzadziej) lub pisemnie. Zaznacza się wyraźnie podział na gości zapraszanych tylko po ślubie cywilnym (najczęściej są to znajomi z pracy lub spoza wsi) na „lampkę wina” i tych po ślubie kościelnym, którzy mają prawo do prawdziwego wesela.

Są właściwymi gośćmi uroczystości. Podobnie sprawa wygląda z kreacjami panny młodej: powinny one być (i najczęściej są) inne w czasie każdej z tych uroczystości. Nawet wtedy, gdy ślub kościelny następuje prawie natychmiast po cywilnym. Ubiór i suknia do ślubu kościelnego zawsze bywają strojnniejsze, bardziej atrakcyjne, podczas gdy ślub cywilny wymaga raczej „elegancji popołudniowej”.

Przygotowania do wesela zaczynają się na wiele dni przed jego terminem. Informatorzy wielokrotnie to podkreślali. Podśmiewano się z tego. Krytykowano. Mówiono, że wesele przypomina pożar. Z pewnością ono przede wszystkim, spośród innych obrzędów, najbardziej realizuje zasadę „zastaw się, a postaw się”. Sprząta się więc dokładnie dom weselny (do tej pory najczęściej bywa to dom rodziców dziewczyny), obejście, przygotowuje jadło, piecze ciasta i torty, kompletuje skrzynki alkoholu i napojów. Śluby obecnie odbywają się najczęściej w soboty, by na zabawę jeszcze niedzieli wystarczyło. Najpierw bierze się ślub cywilny. Potem przyjeżdża do domu. Następnie jedzie się do kościoła, by po tej uroczystości złożyć (koniecznie) wizytę u fotografa. Do ślubu jadą taksówkami, lub dużo rzadziej, wozami zdobionymi kolorowymi wstążkami. Taksówki też tak samo się ozdabia. Dawniej jeździło się tylko wozami, a wóz młodej był zawsze na czele. Niegdyś również wyodrębniano orszaki młodej i młodego. Dziś już nikt o tym nie pamięta, choć często się o tym opowiada.

Młody po wybrankę przyjeżdżał do domu jej rodziców. Musiał się wykupować przy bramie ich obejścia. Potem też obowiązany był składać okup orkiestrze i dowcipnisiom, co mu podczas weselnej zabawy buty kradli. Przywoził ze sobą „gaik” — choinkę ozdobioną kwiatami, na której welon dla młodej był rozpięty. Dawał swej przyszłej małżonce w weselnym podarunku suknię weselną, a ona jemu ślubną koszulę ze lnu szyła. Obecnie już tego się nie praktykuje. Ale do dziś, przy powrocie z kościoła do weselnego domu, witają młodych rodzice chlebem, solą i oracją. Do dziś jeszcze praktykuje się oczepiny młodej, jej przenosiny i poprawiny (zwą je „psią babą”) wesela. Do dziś składa się młodym prezenty, choć są one już zupełnie inne. Obdarowuje się ich podczas „wianka”, gdy młody, czasami też drużna, zbiera na talerzyk pieniądze od wszystkich gości. Opowiadano, że zdarza się, że zbiorą niebagatelną sumę. Składa się też młodym życzenia.

Rozmówcy wyróżniali różne rodzaje wesel w zależności od sytuacji panny młodej. Pannie z dzieckiem, wdowie, rozwódce nie przysługuje podczas tej uroczystości wianek, welon, biała suknia. Wesele wtedy powinno być ciche i skromne.

Podzieliłam tę uroczystość na dwie warstwy: zwyczajową i kościelno-cywilną. Wydaje się bowiem, że zarówno ślub kościelny, jak cywilny należą do tego samego rodzaju rytuałów, chociaż opartych o zupełnie

odmienne ideologie. Gdyby nie kanony światopoglądu chrześcijańskiego, tak dobrze dopasowujące się do tradycyjnego widzenia wszechświata, można by powiedzieć, że obydwie instytucjonalne uroczystości podczas wesela są zewnętrzne w stosunku do obrzędów naszej tradycji. Bo istotą spektaklu weselnego angażującego emocjonalnie jego uczestników były przede wszystkim gesty, przyspiewki, tańce, uczta i zabawa, przebiegająca według scenariusza powtarzanego przez pokolenia. Jego sens zawierał się w przekazywanych komunikatach, które pojmowali choć niejednako uczestnicy tego święta. W materiałach kołbielskich nie ma informacji na temat pokładzin w tym rejonie. Zbyt już dawno zastąpiono je rytuałem kościelnym. Należy mimo to przypuszczać, że właśnie kiedyś, przed upowszechnieniem się kościelnych ślubów, były kulminacją obrzędu i święta. Reszta stanowiła jego oprawę, bogatą w symbole dekrecji i kreacji życia. Można też sądzić, że ślub kościelny skutecznie zastąpił dawny rytuał. Dziś jednak sam bywa uzupełniany, zastępowany czy wy-pierany przez ceremonię świecką.

Powtórzenie ślubu następuje czasami podczas ceremonii związanej z jubileuszem małżeństwa (25-, 35-, 50-lecia). Obecnie coraz częściej uroczystości te są urządzone przez urzędy gminne, a jubilaci nań zapraszani. Bywa też, że w rodzinie czci się tę uroczystość i wtedy przed ołtarzem i księdzem powtarza przysięgę złożoną przed laty. Zdaniem niektórych informatorów takie święto powinno urządzać się tylko w rodzinie, a wkroczenie w nie „władz” nie przystoi człowiekowi. Niemniej jednak uroczystość w urzędzie gminnym sprawiała jej uczestnikom wiele radości: wręczano medale, zapraszano na wino, życzone pogodnych wielu jeszcze następnych lat, grano marsza weselnego, śpiewano „sto lat”.

Obrzędy weselne, tak jak obrzędy w ogóle, analizowano już wielokrotnie. Niewiele nowego można o nich powiedzieć poza ponownymi ich interpretacjami z odmiennych niż do tej pory pozycji teoretycznych. Taki punkt wyjścia proponują metody strukturalne i semiotyczne. Obrzęd weselny z tego punktu widzenia, jako wielowarstwowy i złożony, szczególnie nadaje się do tego rodzaju rozbioru. Jest on wypowiedzią o tradycyjnym widzeniu wszechświata. Zawiera bowiem znaki świadczące o wkroczeniu w niezwykły czas i niecodzienną przestrzeń, by nastąpiła kreacja nowego porządku. Znaki układają się w komunikaty, zarówno o treściach istotnych dla społeczności, jak życia w ogóle. Współczesne więc dążenie w praktyce społecznej do zastępowania wielowarstwowego obrzędu jednym zinstytucjonalizowanym rytuałem (wszystko jedno kościelnym czy cywilnym) nie może spełniać oczekiwań ludzi, którym przez ojców przekazana została tradycja głębokiego komunikatu światopoglądowo-społecznego. W wypadku praktykowania tylko ślubu cywilnego małżeństwo nie jest „święte” nie tylko z racji niedopełnienia wymogów religijnego sakramentu. Przede wszystkim pozbawione zostaje zasadniczej podstawy

jego istnienia: wszechzwiązku życia i śmierci, realizowanego podczas każdego święta w kulturze tradycyjnej. Uzyskiwane to było przez kontakt z pozaziemskim czasem, przestrzenią i bytami.

Na szczególną uwagę w materiałach kołbielskich, odnoszących się do badań nad obrzędowością, zasługuje ta ich część, która omawia uroczystości kościelno-świeckie. Nieszczególny ten termin obejmuje m.in. sposób świętowania Pierwszej Komunii dzieci, czy coraz wystawniej dziś obchodzone imieniny poszczególnych osób. W tych uroczystościach można dopatrzeć się symptomów poszukiwania nowych okazji do świętowania oraz sposobów ich pochodzenia. Te ostatnie nie dotyczą jedynie tylko formy, lecz przede wszystkim celu, jaki daje się z nich wyłowić.

Pierwsza Komunia należy przede wszystkim do uroczystości rodzinnych. Poza rytuałem kościelnym, czasami bardzo rozbudowanym, na pierwszy plan wysuwa się domowy sens tego świętowania. Stało się dziś prawie nie do pomyślenia, jak wynika z materiałów kołbielskich (a potwierdzają to obserwacje z innych środowisk i rejonów kraju), by po powrocie w tym dniu z kościoła nie zorganizować przyjęcia. Zaprasza się na nie wszystkich członków rodziny, bliskiej, a czasami i dalszej, zamieszkałych w pobliżu lub nawet w odległych krańcach Polski. Przyjęcie to musi być jak najwystawniejsze. Informatorzy mówili, że stało się huczne jak wesele. Dawniej tak nie bywało. Dziś zaprasza się na nie ok. 30 par. Wygląda na to, że poza innymi przyczynami stało się głównie pokazem zamożności i posiadania, demonstrowanymi przede wszystkim sąsiadom; mimo że odbywa się tylko w rodzinie. Informacja o tym, kto w nim uczestniczył, co było do jedzenia i picia, jak długo biesiadowano, zostaje natychmiast przekazana całej wiosce. Następuje szczególny rodzaj licytacji wystawności komunijnego przyjęcia. Co więcej, opowieść o tym rozprzestrzenia się daleko poza wioskową społeczność, a czynią to wyjeżdżający z uczuciem nasycenia (lub przesyty) członkowie rodziny z odległych stron kraju. Dzieciom w tym dniu daje się okazjonalne podarunki, czasami bardzo kosztowne (zegarki, rowery, magnetofony itp.). Dopatrywałabym się w tej demonstracji obfitości i darów przede wszystkim potrzeby komasowania symboli życia, które rekreować ma święto. W niektórych kulturach (np. Indian Ameryki Północnej) realizowane to było przez potłacze, mające ogromny wpływ na dalsze społeczne życie społeczności i jej sąsiadów. W przypadku polskiej obrzędowości konfirmacyjnej najbardziej uchwytny staje się jej sens społeczny, choć demonstrowany bywa zgodnie z tradycyjnym widzeniem wszechświata. Współcześnie więc uroczystość Pierwszej Komunii zaliczałabym do uroczystości świeckich, lecz wynikających bezpośrednio z tradycyjnego światopoglądu.

Obchodzenie imienin, do współczesności prawie nie znane wśród społeczności wiejskich w Polsce, obecnie uzyskuje coraz większe znaczenie. Starsze jednak pokolenie tego nie praktykuje. Imieniny mają natomiast

znaczenie już dla średniego (w granicach 40—50 lat) i młodego pokolenia. Często jednak, jak mówią o tym materiały kołbielskie, nie daje się solenizantom podarunków. Urządza się tylko poczęstunek. Bywa, że wystawne przyjęcie suto zakrapia się alkoholem. Zaprasza się na nie przede wszystkim znajomych z pracy (gdy solenizant pracuje w jednym z zakładów poza wioską), czasami sąsiadów, rodzinę, lecz tylko tę z najbliższej okolicy. Stałymi i oczywistymi uczestnikami tych przyjęć są zazwyczaj rodzina i sąsiedzi. Zmienna i wygląda na to, że coraz liczniejsza, staje się natomiast grupa imienninowych gości złożona ze znajomych, ludzi spoza wsi. Natomiast nie urządza się urodzin. Te obchodzi się tylko w stosunku do dzieci.

Imienniny są okazjami świątecznymi wynikającymi z indywidualnego życia człowieka. Dotyczą tylko jego osoby. Dopełnieniem ich stały się uroczystości propagowane z zewnątrz społeczności. Do takich zaliczyć można Dzień Matki, Ojca, Babci, Kobiet, Dziecka, Seniora itp. W wyniku zebranych materiałów we wsiach kołbielskich nasuwa się spostrzeżenie, że dawniej świętowanie z tych powodów byłoby niemożliwe. W kulturze tradycyjnej każdy ze stanów tych uznany był za oczywisty i abstrakcyjny. Nie było powodów do sakralizowania go odrębnymi rytuałami. Każda z tych kategorii: matka, ojciec, babka, kobieta, dziecko, starzec, miała bowiem w tradycyjnej społeczności (rozumianej modelowo) swoje miejsce, a światopogląd sterujący kulturą przyznawał im prawa i określał obowiązki w trakcie obrzędów inicjacyjnych, rytuałów związanych z płcią i wiekiem, rozmaitych okazji świątecznych. Nie były to więc cechy szczególne ludzi, lecz konieczne etapy w życiu każdego z nich. Tym samym były to po prostu kategorie klasyfikacyjne członków społeczności. Na nich opierał się rytm tradycyjnej kultury. Dziś sens ten został zmieniony. Prawdopodobnie jest to wynikiem zmiany ogólnego rytmu życia i wartości we współczesnym społeczeństwie.

W materiałach kołbielskich pojawiła się jeszcze jedna ważna informacja, pośrednio związana z obrzędowością. Dotyczy ona sposobów wspólnego spędzania czasu przez mieszkańców wsi. Dawniej, jak powiadano, istniał zwyczaj współdziałania gospodarczego przy pracach wymagających wielu rąk i dużego wysiłku. Taką pomoc trzeba było odwzajemniać. Do dziś w ludziach tkwi to przekonanie. Do takich okazji należały: żniwa, wykopywanie ziemniaków, bicie świń, pomoc przy porodzie maciory, budowa domu, pieczenie chleba, transport drewna z lasu itp. Było to okazją do wspólnego po pracy zasiadania za stołem, pogadania, poczęstunku. Podobne sytuacje tworzyły się przy jesienno-zimowych drobniejszych pracach wykonywanych w izbie: przedzeniu, darciu pierza itp. Były to jednak przede wszystkim spotkania towarzyskie, zaspokajające ludzką potrzebę kontaktu z sąsiadami. Po wojnie, aż do lat siedemdziesiątych, w kołbielskich wioskach taką rolę odgrywały wiejskie kluby, świetlice,

a nawet biblioteki. Z braku funduszy zostały one zlikwidowane. Pozostały jednak nie zaspokojone potrzeby kontaktu. W tej sytuacji pojawić się musiała próba rekompensaty. Każda okazja, każdy pretekst do spotkania zostaje przyjęty i wykorzystany, gdy zabrakło dawnej formy. Akceptuje się więc okazje proponowane „z zewnątrz”. Wszelkie „dni”, które umożliwiają i usprawiedliwiają spotkania, uzasadniają wspólne posiedzenie przy stole, wchodzą w rytm życia społeczności, a nawet użytkują znamiona świętowania. Dlatego, jak wskazują na to badania kołbielskie, najskwapliwiej przyjmowane są te okazje, które umożliwiają dopełnienie dawnych tradycyjnych nawyków wiążących święto z codziennością. Tak więc na przykład na imieniny zaprasza się (i to coraz częściej) znajomych spoza wioski, z pracy w mieście lub sąsiadów, niekiedy na co dzień współpracujących z rodziną solenizanta. Natomiast różnorakie „dni” przyjmowane są jako święto z umiarkowanym entuzjazmem i nawet pewnymi oporami. Dotyczą spraw oczywistych, które nadawały człowiekowi społeczny sens. Dziś sens ten chyba nie jest tak oczywisty. Być może dlatego wymaga sankcjonowania go świętem.

Wystawność zaś niektórych świąt, dawniej nie spotykana, może się wiązać, jak wspominałam, ze zmianą systemu wartościowania. Z innych niż kołbielskie badań⁶ wynika, że można dziś proponować na użytek naukowej refleksji schemat klasyfikacyjny wyjaśniający różnice w tym systemie. Wynika z niego, że każdy przejaw świątecznego dostatku, na który pozwala życie, stać się może demonstracją swego stanu posiadania. Wiąże się to z uznaniem za najwyższą wartość sumy zdobytych dóbr, której to poświęca się życie. Ideologia takiego postępowania i wartościowania jest zasadniczo różna od proponowanej przez kulturę tradycyjną. W tej życie było wartością naczelną, której służyły zdobywane dobra. Innymi słowy, w dużym uproszczeniu można powiedzieć, że w modelu kultury tradycyjnej każda demonstracja posiadania była znakiem życia. W modelu kultury współczesnej o zmieniającym się, a niestabilizowanym jeszcze światopoglądzie, obowiązek demonstracji posiadania czyni życie jego znakiem.

Kultura tradycyjna (nie tylko w Polsce) знаła dwa cykle czasu: codzienny i niecodzienny. Przenikały się one wzajemnie i uzupełniały. Realność współczesnego życia, jego świeckość doprowadziły do zniwelowania tego rozróżnienia. Czas stał się jednorodny. Mimo to współczesny człowiek nadal oczekuje święta, choć ma ono inny niż dawniej sens.

Dość często współczesne święto interpretuje się jako rekreację. Termin ten nawiązuje do tradycyjnych znaków wykorzystywanych podczas obrzędów, mających odnowić zagrożone życie. Pozwalało to cyklicznie rozpoczynać bezustanną kontynuację. Powtarzało czas domniemanego po-

⁶ Badania te i schematy omówiłam w książce *Homo faber i homo ludens*.

czątkowego chaosu (symbole śmierci, zaprzeczenia norm człowieka itp. wykorzystywane w świętach tradycyjnych), by na nowo zaistniał czas człowieka. Dzisiejsze świętowanie powtarza formalnie ten scenariusz. Eliminuje jednak najgłębsze jego treści światopoglądowe. Można przypuszczać, że współczesne zachowania świąteczne są formalnymi powtórzeniami symboli tradycyjnego rekreowania porządku człowieka.

Z materiałów zbieranych we wsiach okolic Kołbieli wynika, że propozycje świeckiej obrzędowości, chociaż znane, pozostają na razie bez głębszego oddźwięku w środowisku wiejskim. Bowiem obrzęd świecki nie jest obrzędem. Wykorzystuje część składników dawnego tradycyjnie pojmowanego święta. Pozbawia je natomiast sensu symbolicznego. Odtwarza tylko formę.